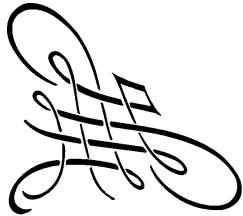
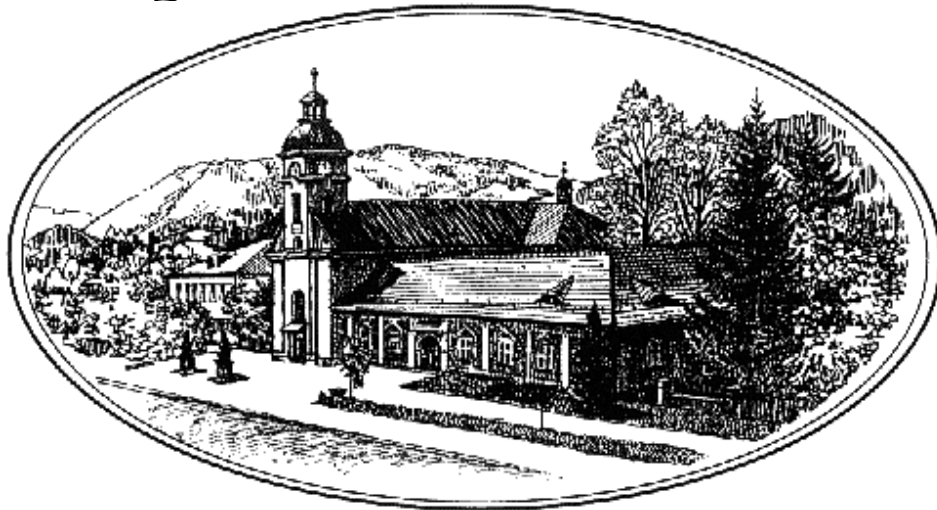


Po górach, dolinach...



Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika, w Ustroniu

Adres internetowy Parafii: <http://www.klemensustron.republika.pl> E-mail Redakcji: redakcja.pgd@poczta.onet.pl

Nr 4 (660) 28 stycznia 2007 r.

IV NIEDZIELA ZWYKŁA

Dobrze wiemy, że Pan Jezus zawarł całą swoją Ewangelię i prawo w jednym przykazaniu miłości: *Będziesz miłował Boga nade wszystko, a bliźniego swego jak siebie samego.*

Bóg jest największym Dobrem i samą dobrocią, dlatego najważniejsza dla Niego jest miłość. Każdy człowiek jest dzieckiem Bożym, podobnie jak my; Bóg go miłuje podobnie jak nas; Chrystus przelał za niego swoją Krew,

podobnie jak za nas. Stąd wypływa obowiązek miłowania Go jak siebie samego. Jest to bardzo wzniosłe i piękne, ale bardzo trudne. Bardzo trudno jest bowiem naszemu zatrutemu egoizmem sercu upodabniać się do Bożego Serca i postępować po Bożemu.

Św. Paweł, wnikając w myśl Chrystusa Pana, napisał najpiękniejsze słowa: hymn o chrześcijańskiej miłości, który warto sobie dobrze zapamiętać. *Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka pokłasku, nie unosi się pychą; nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma.*

Tymczasem pisarz chrześcijański R. Plus powiada: *Jeżeli chcecie, żeby was ludzie nie słuchali, mówcie im o czystości i o miłości*". Dzisiaj sprawdza się to bardziej niż kiedykolwiek. Współczesny świat jest zatruty samolubstwem, nienawiścią i rozpustą. Świat stał się zwierzyńcem, wilczą jamą i domem rozpusty. Nie chce nawet słyszeć o chrześcijańskiej ofiarności, miłości i czystości. Kościołowi jednak nie wolno zrezygnować z głoszenia największego Chrystusowego przykazania. Jego obowiązkiem jest przypominać ludziom, że stanowią Bożą rodzinę a nie stado wilków; że miłość do człowie-

LITURGIA SŁOWA

I czytanie: Jr 1, 4-5.17-19

Psaln: Ps 71, 1-6.15.17

II czytanie: 1 Kor 12,31-13,13

Ewangelia: Łk 4,18; Łk 4, 21-30

ka jest najświętszym obowiązkiem, bo każdy człowiek jest bratem Syna Bożego Jezusa Chrystusa.

Zupełnie coś innego znajdujemy w dzisiejszej Ewangelii. Rodacy Jezusa są przykładem egoizmu i nienawiści. Sąsiedzi i znajomi z Nazaretu chcą samolubnie wykorzystać moc i cuda Chrystusa. Pragną, by Bóg był tylko wyłącznie dla nich, aby Jezus czynił cuda jedynie na ich zamówienie i na ich korzyść. Do-

konajże i tu w swojej ojczyźnie tego, co wydarzyło się, jak słyszeliśmy, w Kafarnaum. Chrystus daje im do zrozumienia, że Bóg miłuje wszystkich ludzi, że u Niego nikt nie może uważać siebie za uprzywilejowanego, że wszyscy, także grzesznicy i poganie, są powołani do godności dzieci Bożych i że każdy musi się z nami obchodzić jak z dziećmi Bożymi. *Dla zawziętych i samolubnych Żydów było tego za wiele. Wszyscy w synagodze unieśli się gniewem. Porwali Go z miejsca, wyrzucili Go z miasta...* Chcieli Go nawet zabić. Egoizm rodzi nienawiść i domaga się śmierci. Straszne to, ale zbyt często się przytrafia.

Dzisiejsza Ewangelia jest jeszcze jednym wezwaniem do chrześcijańskiej wspaniałomyślności, miłości i altruizmu, do braterstwa i jedności w Chrystusie. Świat jest tak boleśnie rozdarty przez egoizm i nienawiść, co jest wyraźnym znakiem, że zaparł się Chrystusa, podeptał Ewangelię, gdyż egoizm i nienawiść jest Ewangelią szatana. Chrześcijanin jest tylko o tyle chrześcijaninem, o ile swym sercem i postępowaniem miłuje Boga i bliźniego. Tylko wtedy jesteśmy braćmi Chrystusa i dziećmi Bożymi, gdy jesteśmy braćmi nawzajem dla siebie w Bogu i w Jego miłości. Nasza wzajemna miłość jest legitymacją chrześcijaństwa. Przyjrzyjmy się dokładnie legitymacji naszego życia. Prawdziwa chrześcijańska legitymacja nieraz bardzo drogo kosztuje.

Ks. Andrzej

Drogi prowadzące do pokoju serca - Porządkujące zasady

We współczesnym świecie u wielu ludzi daje się wyczuwać stale wzrastające tempo i pośpiech. Najpierw człowiek sam siebie pogania. Jakby mu tego było mało, to goni także innych ze swego otoczenia. Na ogół rano wstaje na ostatni moment, na spokojne zjedzenie śniadania nie ma nawet czasu. Dość często zostawia sobie czas na spożycie śniadania przed samą pracą. Zwariowany pośpiech na początku dnia udziela się również w domu - z rodziców na dzieci. Bardzo łatwo w takich warunkach wejść komuś „w drogę” i w ten sposób obudzić nastrój zrzędzenia, który potem snuje się przez cały dzień. Ludzie często publicznie wytykają - jeden drugiemu - jakieś drobne w istocie zaniedbania i błędy. Stąd w ciągu dnia są rozdrażnieni i stale żyją pod napięciem.

Jeśli jednak nauczę się rano wcześniej wstawać, spokojnie w modlitwie prosić Pana Boga i Jego dobrych aniołów o opiekę i błogosławieństwo na czekający mnie dzień - dla mnie, dla rodziny, sąsiadów i współpracowników oraz dla tych, których napotkam, jeśli dam sobie czas na zjedzenie śniadania to z pewnością rozpocznę dzień spokojnie, z zadowoleniem i wdzięcznością. W pracy nie będę łapał na raz wszystkie sroki za ogon”, postaram się w odpowiednim czasie robić jedno za drugim. Widząc stos spraw do załatwienia nie przerażę się i wobec problemów nie pozwolę wyprowadzić się z równowagi.

Najowocniej będzie pracował ten, który zależnie od ważności i pilności spraw wyznaczy sobie odpowiednią ilość czasu na wykonanie mniej czy bardziej skomplikowanej sprawy.

Decydujące są również pewne reguły stosowane na końcu dnia pracy. Wielu powraca do domu po całodniowej gonitwie w stanie, kiedy w głowie kotłują się różne problemy z pracy. Wystarczy więc drobna „iskra” wypowiedzianego bezmyślnie słowa i już dochodzi do uszczypliwych i złośliwych ataków wobec żony, męża czy dzieci. Dobrze więc byłoby mieć przygotowaną na ten czas jakąś regułę, która pomoże wyłączyć się z kierunku zawodowych, pełnych napięcia, zajęć. Może wystarczy na kilka minut wygodnie usiąść i skoncentrować się na głębokim, długim wydechu i krótkim wdechu, zanim się wyjdzie z zakładu pracy. Można również spróbować wyłączyć się podczas jazdy autobusem czy pociągiem tak, żeby w wyobraźni być już w pełni obecnym w domu. Nie da się bowiem momentalnie przestawić z gonitwy w pracy na spokojny tryb życia domowego. Są potrzebne pewne zabiegi, które pomogą odstawić to, co minęło, aby nie wchodzić do domu zaskoczonym a nawet trochę obcym i nie w pełni świadomym znalezienia się w krańcowo innych warunkach.

Przy szukaniu spokoju serca trzeba jednak sobie także uświadomić, że niepokój jest często konieczny aby mogło zaistnieć coś twórczo nowego. Nie możemy się zamartwiać tym, że przez kilka lat nie wiemy właściwie czego chcemy. Niepokój należy też do naszego życia. Pcha nas przecież do pójścia do przodu, do rozwoju, do niezadowolania się tym, co już osiągnęliśmy. Jednak potrzebne są również okresy spokoju i to po to, by to co już zdołaliśmy wypracować dobrego, można ugruntować. Czasami wewnętrzny niepokój potrzebuje okresów zewnętrznego spokoju, aby mógł dać o sobie znać. Wtedy konieczny jest dłuższy okres czasu wycofania się do spokoju, aby usłyszeć wewnętrzne bodźce, które niepokoją i pokazują, że to, czym się żyje nie zawsze jest dobre (cdn.).

Ks. Rafał Greiff

Skarb rodziny - Głód

Ludzie w rozmowach, które przeprowadzają między sobą, poruszają wiele różnych tematów i problemów. Jeden z nich dotyczy tego, czego im brakuje. Rzadko udaje się spotkać osobę, która potrafi powiedzieć, że posiada wszystko czego potrzebuje. Jednak istnieje w nas pewien głód, który potrafi sprawić, że człowiek rozpoczyna długą wędrówkę, aby go zaspokoić. Właśnie on stanie się przedmiotem dzisiejszego rozważania.

Lista tego o czym ludzie mówią, że im nie wystarcza jest bardzo długa. Bardzo często są to pieniądze. Kiedy człowiek po wielu latach swojej pracy dostaje skromną emeryturę i musi mocno myśleć, aby wystarczyło mu do następnego miesiąca, trudno się dziwić, że odczuwa wówczas niezadowolenie. Ale oprócz tego istnieje jeszcze wiele innych znacznie poważniejszych braków. Jednym z nich jest słabe zdrowie. Jakże wielki to dar Boży człowiek zaczyna odkrywać dopiero wówczas kiedy zaczyna ono słabnąć. Wówczas jesteśmy w stanie dać bardzo wiele, aby je odzyskać. Smutnym potwierdzeniem tej prawdy jest ogromna popularność tzw. bioenergoterapeutów. Ich działalność ma niewiele wspólnego z medycyną ani nawet ze zdrowiem a za swoje „usługi” ośmielają się żądać wielkich opłat! Jakże łatwo człowieka można nabrać, a jednak w ciężkiej chorobie wielu chwyta się nawet przystawionej brzytwy, mając nadzieję, że dzięki niej zostaną uratowani.

Ale jest jeszcze jeden brak. Rozumieją go najlepiej ci, którzy żyli w czasach hitlerowskiej okupacji, a szczególnie, którzy przeszli przez dramat obozów koncentracyjnych. Jest nim głód chleba. To jedno z najboleśniejszych doświadczeń na tej ziemi, które człowiek może doświadczyć.

Żyjemy w świecie, w którym część społeczeństw ma „problem” czym jeszcze wypełnić półki swoich domów, a inni w tym samym czasie nie mają nic, aby zaspokoić głód chleba! Wydawać by się mogło, że ludzie, którzy należą do bliskich współpracowników Pana Boga nie doświadczają aż takich prób i cierpienia. Tak dosyć często wydaje się wielu ludziom, ale to tylko pozór.

Uważne śledzenie losów Abrahama dostarcza wielu i to niezwykle interesujących wniosków. *Kiedy zaś nastał głód w owym kraju, Abram powędrował do Egiptu, aby tam przez pewien czas pozostać; był bowiem ciężki głód w Kanaanie* (Rdz 12, 10). Oto jeden z największych bohaterów przedstawionych na kartach Pisma św. staje wobec doświadczenia głodu. Bardzo ciekawe jest, że autor natchniony nawet jednym słowem nie wspomina o narzekaniu, jakie Abraham skierował w stronę nieba. To był bardzo prosty, ale jednocześnie mądry człowiek, który wiedział, że to nie ma żadnego sensu i zamiast tracić czas i energię na żalenie się, podejmuje odważną decyzję o zmianie miejsca pobytu w celu uniknięcia śmierci.

Jaki wynika wniosek z opisanego faktu dla nas i dla naszych rodzin? Nie jest możliwe na tym świecie uniknięcie trudnych i bolesnych braków i doświadczeń. Jeśli jednak pokładamy ufność w Bogu, nigdy nie zostaniemy zawiedzeni. On jest z nami zawsze, zwłaszcza w chwilach kiedy doświadczamy, jak bardzo jesteśmy niesamowystarczani.

Ks. Zbigniew Zachorek

Siostra Śmierć

Agnieszka była moją koleżanką z lat młodzieńczych. Zginęła tragicznie, z resztą nie wiadomo do końca w jaki sposób. Jej ciało znaleziono w rzece. Rodzice nie chcieli drążyć, jak do tego doszło. Jednak nie to wydarzenie przychodzi na myśl, kiedy ją wspominam. Najbardziej pamiętam jej pogrzeb, pogrzeb ludzi wierzących... Kapłan ubrany w biały ornat, biała trumna, młodzież z gitarami, pieśni pełne nadziei, miłości, wiary, wdzięczności...

Gdzie takich chrześcijan znaleźć...? Bo tych sfrustrowanych, zbuntowanych i narzekających jest stanowczo zbyt wielu. Przydałoby się, żeby ktoś walnął pięścią w stół i odpowiednio głośno powiedział: Ludzie kochani, co to za chrześcijaństwo? Czy to nie wstyd, że zachowujemy się jak niewierzący, mówimy jak niewierzący, narzekamy jak niewierzący? Przecież ten świat nie jest naszym domem. To raczej lichy namiot... dziurawy, brudny i opłakany. Czemu tak się go uczepiliśmy, starając się w nim żyć możliwie długo i wygodnie - rozpychając się łokciami na prawo i lewo, bo przecież nastąpiły trudne czasy... Smutny to widok, tym bardziej, że to życie chrześcijan, którzy chodzą do kościoła. Tylko po co?

Jezus nie głaskał po głowie - chyba że dzieci - ale tym, którzy pytali o Królestwo Niebieskie, stawiał jasne i konkretne wymagania. Dał trzy odpowiedzi: miłość, miłość, miłość. Jedno przykazanie, jedna droga, jedno życie, jedna szansa.

Pamiętam, jak w szkole podstawowej chodziliśmy na basen. Pewnego dnia trzeba było skakać „na główkę”, każdy musiał. Kolejka, oczekiwanie, trochę emocji. Niektórzy naprawdę się bali. Do nich trener uśmiechał się i mówił: Spokojnie, ja tu JESTEM. To naprawdę pomagało. Wszyscy skoczyli, udało się, byliśmy szczęśliwi - dzięki trenerowi.

Śmierć to taki skok w nieznaną. Ale i my mamy „Trenera”, który zna basen, wodę i bardzo dobrze pływa. Jezus pokonał śmierć - nieprzyjaciółkę i zmienił ją w śmierć - siostrę. Od momentu zwycięstwa Krzyża, stoi po naszej stronie. To ona otwiera nam drogę do prawdziwego życia i szczęścia. Jest bramą do obiecaną Ojczyznę, gdzie nie ma ani łez, ani chorób, ani rozstań, ani lęku. Dlaczego zatem „chrześcijanie” tak jej się boją? Dlaczego usilnie budują swoje bezpieczeństwo na ziemi? Dlaczego boją się odejść? Może to strach przed piekłem? Tak, to byłby uzasadniony strach. Ale przecież mamy wytyczony szlak, wiemy jak iść, znamy „przepis na Niebo”. Dlaczego zatem nasze mamy i babcie bardziej znają przepisy z książek kucharskich niż z Ewangelii? Smutna prawda... Może jednak przejąć się i uwierzyć? Bo po co karmić ciało, które nie zmierza do życia wiecznego?

Nasza reakcja na myśl o śmierci (własnej lub też bliskich) najbardziej pokazuje jakość wiary. Ten, kto wierzy, powinien i ufać. Ufać, ale komu? Ojcu, Synowi i Duchowi oczywiście! Łatwiej wierzyć temu, kogo się zna. Czy znasz Boga? Czy poznajesz Go?

Tatuś, kochający Tatuś (Abba) czeka na mnie w Niebie. Dlatego nie staram się żyć za wszelką cenę, nie boję się umrzeć. Kocham i nie boję się śmierci!. (Łukasz cMf)

Gawęda z przyrodą w tle -

W porze zegarów

W nocnej porze zegarów
i gacków bezszelestnych
i tupiących jeży
na płycie chodnika

I porze smoliście
malowanych kotów -
najbardziej wszędobylski
tuż za jeżem
lubi się przemykać

W porze zegarów i godzin
częściej nie przespanych
i minut z pomysłem
albo bez pomysłu -

Zegary wyznaczają

czas

ruchem gwiazd pisany -
zmniejszając dystans
do wczesnego świtu

Łagodny poranek

ze zdziwieniem pyta:

- dlaczego sen na wagę złota bywa
- dlaczego kurant nie bo się sowy

I jeszcze pytanie w rozterce duchowej
- dlaczego człowiek -

śpiąc czy czuwając -

odejść nie gotowy.

Barbara Górniok

Modlitwa za duszpasterzy

Kapłan jest Twoim pomocnikiem. Potrzebujemy go. To on chrzci dzieci i *rozdziela* Twój pokarm. On mówi nam, że Ty nam wybaczasz, gdy byliśmy źli i chcemy się poprawić.

Jest z nami w szkole. Odwiedza chorych i umierających. Czyni to wszystko, bo Ty tego chcesz.

Pomóż nam, aby jego praca była łatwiejsza.

Dziękuję Ci, że mogę zaufać kapłanowi.

Ps. W bieżącym tygodniu przypadają dni eucharystyczne.

W pierwszy czwartek miesiąca będziemy jak zawsze modlitwą obejmować księży pracujących wśród nas, tych, którzy wyszli z naszej wspólnoty parafialnej a także tych, którzy przygotowują się do kapłaństwa. Pamiętajmy o kleryku Danielu oraz o siostrze Barbarze. Prośmy Pana, aby zechciał powołać z naszej Parafii kolejnych młodych ludzi do swojej służby.

Intencje Apostolstwa Modlitwy -

Luty

Intencja ogólna: Aby dobra ziemi, które Bóg dał wszystkim ludziom, wykorzystywane były mądrze i zgodnie z kryteriami sprawiedliwości i solidarności.

Intencja misyjna: Aby walka z chorobami i wielkimi epidemiami w Trzecim Świecie napotkała w duchu solidarności coraz bardziej wielkoduszną współpracę ze strony rządów wszystkich krajów.

Z początkiem roku o kalendarzu...

Na pytanie o datę, czyli jaki obecnie jest dzień, miesiąc i rok, inaczej odpowiedzą chrześcijanie, żydzi czy muzułmanie. Nawet wyznawcy Chrystusa: katolicy i prawosławni często używają różnych kalendarzy. Innego dnia obchodzą te same święta oraz uroczystości.

W historii było wiele prób ułożenia kalendarza. Ze względów praktycznych starano się podzielić czas na mniejsze jednostki umożliwiające jego odliczanie. Najpierw znano tylko rok księżycowy, ale już starożytni Egipcjanie, Babilończycy, Rzymianie znali także rok słoneczny i posługiwali się nim. Jednak do wieku VI po Chrystusie nie było właściwie ustalonej wspólnej formy liczenia czasu. Podstawą istniejących kalendarzy stały się doba, miesiąc i rok. W zależności od sposobu liczenia dni układano kalendarze słoneczne (solarne), księżycowe (lunarne) czy lunisolarne.

Kalendarze słoneczne oparte są na cyklu zmian pór roku, który związany jest z ruchem Ziemi wokół Słońca. W tym kalendarzu rok ma około 365 dni. Natomiast kalendarze lunarne oparte są na fazach księżyca, czyli nowiu, pełni, pierwszej i ostatniej kwadrze. Kalendarz lunarny liczy 354 dni. Wśród kalendarzy księżycowych można znaleźć kalendarz żydowski czy muzułmański, natomiast wśród słonecznych gregoriański i juliański.

Kalendarz żydowski i muzułmański

Kalendarz żydowski używany jest przez plemiona semickie. Powstał podczas niewoli babilońskiej w VI w. przed narodzeniem Chrystusa. Ostateczną postać nadał mu Sanhedryn pod przewodnictwem Hillela II w 359 roku po narodzeniu Chrystusa. Rok hebrajski zwykły dzieli się na 12 miesięcy o długości 29 lub 30 dni, natomiast przestępny ma 13 miesięcy. Dlatego wg kalendarza żydowskiego długość roku zwykłego może wynosić 354, 355 lub 356 dni, zaś przestępnego 383, 384 lub 385 dni. Początek miesiąca tiszri (w kalendarzu gregoriańskim wrzesień-październik) wraz ze świętem Nowego Roku (Rosz ha-Szna) przypada na okolice równonocy jesiennej we wrześniu. Izraelici liczą daty wydarzeń od biblijnego stworzenia świata, dlatego pierwszy rok naszej ery przypadał w 5199 roku według kalendarza żydowskiego.

Inny kalendarz obowiązuje muzułmanów. Wśród wyznawców Allacha daty wydarzeń liczone są od 16 lipca 622 roku, czyli dnia ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny. Według kalendarza muzułmańskiego w obowiązującym u nas 2006 roku rozpoczął się rok 1427 AH. Lata są oznaczane jako AH czyli Anno Hegirae. Rok w kalendarzu muzułmańskim ma 12 miesięcy, a każdy z nich po 29 lub 30 dni. Długość roku wynosi 354,36 dnia, czyli jest on krótszy prawie o 11 dni od roku słonecznego, dlatego jego początek przypada w różnych okresach naszej rachuby czasu. Kalendarz muzułmański najczęściej używany jest do celów religijnych. Jednak do dziś w niektórych krajach arabskich obowiązuje on także jako kalendarz państwowy.

Kalendarz juliański

Natomiast używany przez nas kalendarz wywodzi się z kalendarza rzymskiego. Starożytni Rzymianie mieli swój sposób obliczania dni, miesięcy i lat. Dzielili oni rok na 365

dni (12 miesięcy po 30 dni plus pięć dni dodatkowych) oraz na trzy pory roku: wylew Nilu, okres siewu i okres żniw. Za radą astronoma aleksandryjskiego Sosigenesa cesarz Juliusz Cezar przeprowadził reformę kalendarza rzymskiego w 46 roku p.n.e. Oparty on został na obserwacjach astronomicznych dotyczących czasu, w jakim Ziemia okrąży Słońce. Ponieważ trwa to w przybliżeniu 365 i ćwierć doby cesarz nakazał, by po trzech latach zwykłych liczących 365 dni, wprowadzono czwarty rok zwany przestępnym liczący 366 dni. Później za panowania cesarza Augusta ustalono długość miesięcy pod względem ilości dni, taką, jaka obowiązuje obecnie. Początek roku przesunięto z marca na 1 stycznia. Rzymianie liczyli czas - daty od założenia Rzymu (753 r. p.n.e.). Natomiast w VI w. za początek ery przyjęto rok narodzenia Chrystusa. Kalendarz ten, nazwany juliańskim od imienia Juliusza Cezara, przyjął także świat chrześcijański.

Kalendarz gregoriański

Kalendarz Juliusza Cezara przetrwał do XVI wieku. Zaczęto wtedy zdawać sobie sprawę, że średni rok juliański jest nierówny z tzw. rokiem zwrotnikowym, będącym wynikiem pomiarów astronomicznych. Średni rok juliański miał 365,25 dnia, natomiast zwrotnikowy trwa 365 dni 5 godzin 48 minut i 45,989 sekundy, czyli 365,242199 dnia. Rok zwrotnikowy miał więc o średnio ponad 11 minut mniej. Niby niewiele, ale w średniowieczu różnica przekraczała już tygodzień. Miało to swoje konsekwencje. Na przykład data równonocy wiosennej przyjęta w czasie soboru nicejskiego w 325 roku na 21 marca w XVI wieku przypadła już 11 marca.

Wielu podejmowało próby reformowania kalendarza juliańskiego. Jednak udało się to dopiero papieżowi Grzegorzowi XIII. Powołał on komisję, która w 1578 roku wybrała projekt nowego kalendarza autorstwa włoskiego profesora medycyny i matematyka Luigi Lilio. Aby usunąć różnicę czasu Papież 24 lutego 1582 roku wydał bullę, w której stwierdził: „następną datą po 4 października 1582 roku będzie 15 października”. Podstawą kalendarza Luigi Lilio była propozycja 97/400 czyli 97 lat przestępnych na 400 lat. Zaproponował, by uważać za przestępne lata, które dzielą się bez reszty przez 400 np. 1600, 2000. Dzięki temu przeciętny rok w kalendarzu gregoriańskim jest dłuższy od roku zwrotnikowego tylko o 26 sekund. Kalendarz juliański spóźniał się 1 dzień na 128 lat, natomiast opóźnienie kalendarza gregoriańskiego wynosi tylko 1 dzień na około 3000 lat.

Od imienia papieża Grzegorz XIII kalendarz nazwano gregoriańskim. Jako pierwsze kalendarz gregoriański przyjęły Włochy, Portugalia, Hiszpania i Polska, w 1582 roku Francja i Holandia; później w 1752 roku Anglia. Natomiast w 1918 roku kalendarz przyjął Związek Radziecki, a w 1924 roku Grecja. Najpóźniej kalendarz zaczął obowiązywać w Turcji w 1927 roku, która do tego czasu uznawała kalendarz muzułmański. Chociaż kalendarz gregoriański przyjęto prawie na całym świecie jako kalendarz państwowy, jednak np. w części Kościołów prawosławnych oficjalnie nadal obowiązuje kalendarz juliański. Święta Boże Narodzenia będą oni obchodzili 24 grudnia, lecz według naszego kalendarza gregoriańskiego będzie to już 6 stycznia.

Kącik poezji:**Niezastąpiony dar**

Miłość, którą ofiarujesz
 To dar najpiękniejszy
 Zaś czas - dany swoim bliźnim
 Darem najcenniejszym
 Uśmiech - też nic nie kosztuje
 A może dać wiele
 Słowo dobre krzepi ducha
 Budzi w nas nadzieję
 Niech nie braknie nam na co dzień
 Nigdy cierpliwości
 Dar słuchanie jest zaletą
 Gestem życzliwości.

Wanda Mider

Słownik liturgiczny

Bluznierstwo - Jest to obraźliwa, szydercza mowa znieważająca Boga i jako taka jest grzechem ciężkim.

Wysoka Rada oskarżyła Jezusa, że bluźni przeciw Bogu (Mt 26, 65), ponieważ nazywa siebie Synem Bożym. To było powodem skazania Jezusa na śmierć.

Brewiarz - jest to księga zawierająca modlitwy, psalmy, hymny i wybrane teksty Biblii rozłożone odpowiednio na wszystkie dni roku liturgicznego.

**Apostolstwo Dobrej Śmierci
 zaprasza wszystkich członków
 na godzinę różańcową
 - we wtorek (30. 01) o godz. 17.00**

Zamyślenie niedzielne

Cieszymy się z tego, że żyjemy w tych naszych czasach i angażujemy się z odwagą w zamiary, jakie Opatrzność w tajemniczy sposób urzeczywistnia.

Jan Paweł II „Nie lękajcie się...”.

JUBILACI TYGODNIA

Stanisław Chrzanowski
 Małgorzata Huma
 Wanda Sroka
 Ryszard Dzierżanowski
 Krystyna Kukła
 Jerzy Ochędowski
 Helena Gluza
 Wanda Raszyk



**Jubilatom życzymy pomyślności, dobrego
 zdrowia, obfitych łask Bożych i opieki Matki Bożej
 oraz radości i spokoju na długie lata życia.**

Z życia parafii

• W sobotę, 20 stycznia, wieczorem odbyło się spotkanie opłatkowe dla ministrantów i ich rodziców. Wcześniej ks. Zbyszek odprawił mszę św. w ich intencji. Na spotkaniu m.in. ks. Zbyszek podał punktację ministrantów. Na czele listy znaleźli się: Krzys Bieleś oraz Wojtek Burczyński, którzy uzyskali taką samą ilość punktów. Drugie miejsce zajęł Dawid Kupka, a trzeci był Mariusz Bieleś.

• W niedzielę miało miejsce kolejne czuwanie modlitewne w ramach „Różańcowego Jerycha”.

W tym także dniu na wszystkich mszach św. kolektę - tzw. specjalną na potrzeby Parafii - zbierali Księża.

• O 16⁰⁰ swoje miesięczne spotkanie miał Franciszkański Zakon Świeckich.

• We wtorek, 23 stycznia, po wieczornej mszy św. odbyło się spotkanie rodziców dzieci klas drugich z Ks. Proboszczem i siostrą Anetą.

• W środę o godz. 17⁰⁰ w ramach Tygodnia Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan odbył się w kościele ewangelickim koncert z udziałem chóru „AVE” i naszej scholi dziecięcej.

NAWET GŁUCHYM PRZYWRACA SŁUCH I NIEMYM MOWĘ

- pod takim hasłem w Kościele przeżywany był tegoroczny Tydzień Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan.

Ustrońskie Chrześcijańskie Stowarzyszenie Ekumeniczne zorganizowało z tej okazji nabożeństwo, które odbyło się w kościele ewangelickim.

Parę minut po godz. 17 do ołtarza wyszli księża - Alojzy Wencepel z parafii pw. Dobrego Pasterza, ojciec Roman Schulz, dominikanin z Hermanic, nasz Proboszcz oraz Henryk Czembor - po raz ostatni prowadzący takie nabożeństwo jako proboszcz i Piotr Wowry - nowo wybrany władarz parafii ewangelickiej.

Nabożeństwo rozpoczął ks. dr Henryk Czembor. Mówił o podziale Kościoła Chrystusowego, który powinien być jeden, powszechny bo tego chciał nasz Pan, i my również tego chcemy. Przybliżył historię Tygodnia Powszechnej Modlitwy o Jedność, którego początek datuje się na rok 1908, a także o opracowaniu na ten okres wspólnych tekstów. Przywitał wszystkich obecnych, zarówno duchownych jak i świeckich. Mówiąc o ustrońskim ekumenizmie podkreślił, że najlepiej sprawdza się o podczas śpiewania. Tradycje wspólnych koncertów są bardzo długie i stąd też obecność tych chórów podczas dzisiejszego nabożeństwa. Życzył Bożego błogosławieństwa na tę wspólną modlitwę - „abyśmy potrafili zachować jedność w różnorodności”.

Jako pierwszy zaśpiewał pan Andrzej Sikora. Potem przy ołtarzu księża modlili się o jedność chrześcijan. Po wysłuchaniu Słowa Bożego i wspólnym wyznaniu wiary przed ołtarzem ustawili się chórzyci z „AVE”. W ich wykonaniu usłyszeliśmy kilka pieśni, a wśród nich te, mówiące o narodzeniu Chrystusa, o wezwaniu do złożenia Mu pokłonu. Były to kolędy i pastorałki - znane i mniej znane, ale wszystkie bardzo piękne i pięknie wykonane. Oczywiście nie zabrakło też partii solowych. Do szczególnej refleksji nad rodziną pobudziła kolęda mówiąca o dzisiejszej rodzinie, która nierzadko stanowi karykaturę Rodziny z Betlejem - jest pełna egoizmu, gonitwy za pieniądzem a brak w niej miłości, i co najważniejsze - bardzo często dziecka...

➔ str. 5 Do chórzystów z „AVE” dołączyli ewangelicy, tworząc jeden wielki chór, różniący się tylko kolorem apaszek u pań. Zaśpiewali, pod dyrygenturą p. Alicji Adamczyk, dwie kolędy.

Potem nasz Ks. Proboszcz wygłosił kazanie. Mówił przede wszystkim na temat ekumenizmu. O tym, że ekumenizm nie jest nawracaniem na naszą wiarę, chociaż zobowiązuje do nawrócenia. (Pełny tekst kazania drukujemy poniżej).

Po kazaniu jeszcze raz prezentowali się chórzyci ewangelicy, tym razem pod kierownictwem p. Krystyny Gibiec. Zaśpiewali kilka kolęd, także solo, zarówno przy akompaniamencie p. Sikory jak i bez muzyki. Przy przygaszonych światłach bardzo ciepło zabrzmiała *Cicha noc...*

Po występie dorosłych nadszedł wreszcie czas dla dzieci z naszej scholi, troszkę już znużonych tym oczekiwaniem na występ. Jednak kiedy się ustawiły przed ołtarzem były ożywione, uśmiechnięte i pięknie się prezentujące. Ich śpiewowi towarzyszyły skrzypce Kingi Szarzec, gitara i organki p. Tomasa Kamińskiego, no i oczywiście muzyka p. Andrzeja Sikory. Wszystkie dzieci były wspaniałe, ale warto podkreślić występ solistek - najmłodszej Ewelinki, jej starszej siostry Kingi, oraz Oli i Asi.

Występ dzieci został nagrodzony gromkimi brawami. Takie brawa należą się także Siostrze Anecie, która z wielką cierpliwością przygotowywała dzieci do występu.

Po zaśpiewaniu przez wszystkich zgromadzonych kolędy, księża - Henryk Czembor i Antoni Sapota prowadzili modlitwy o jedność w Kościele, a także o jedność w naszej Ojczyźnie, w nas samych i w naszych rodzinach. Nabożeństwo zakończyła modlitwa *Ojciec nasz...*

Umilowani w Chrystusie Panu

(Kazanie ks. prob. Antoniego Sapoty)

/.../ Mamy dzisiaj rozważyć Słowo Boże, które skierowane zostało do nas w tym, co usłyszeliśmy przed chwilą, ale także słowo, które kierowane jest do nas przez nasze serca. Bo przecież ekumenizm to nic innego jak chęć zbliżenia serc; jak chęć zbliżenia tych, którzy wierzą w jednego Boga - jak to wypowiadaliśmy w Credo. Wierząc, oddając cześć ale niestety starają się to robić czasem trochę inaczej.

Ekumenizm nie jest nawracaniem na naszą czy waszą wiarę, na nasze wyznanie. Chociaż także zobowiązuje człowieka do nawrócenia. Czasem jest rozumiany jako zmiana wyznania, ale nie o to chodzi. Ekumenizm nie jest szukaniem zwycięstwa jednego Kościoła nad innym. Nie chce doprowadzić do jedności przez dominację jednych, czy zdobywaniem przyjaciół i odzyskiwaniem synów marnotrawnych w sytuacji, gdy następują jakieś trudności życiowe. Nie jest nową polityką Kościołów.

Ekumenizm jest chęcią bycia w chrześcijaństwie i realizowaniem powołania człowieka wierzącego w zderzeniu z laicyzmem czy ateizmem.

Ekumenizm nie przemilcza prawdy. Nie chce pognać swojego rozmówcy.

Ekumenizm to chęć współpracy, i ekumenizm to przede wszystkim wspólna modlitwa.

Bo jakiegokolwiek byłyby dyskusje akademickie, do czego-

kolwiek by nie doprowadziły to nawet, gdyby te prawdy - do których dochodzi się w sposób naukowy - były głoszone wszem i wobec, to potrzeba otwartości serc aby je przyjąć; to potrzeba wzajemnej miłości i szacunku, ażeby je zaakceptować. Także potrzeba otwarcia swoich uszu, i chęci wypowiedzenia właściwych słów - aby sparafrazować hasło tegorocznego Tygodnia, które brzmi „Nawet głuchym przywraca słuch i niemy mowę”.

I zawsze wtedy, gdy spotykamy się jako ludzie wierzący, mamy prawo i obowiązek pytać się Chrystusa o to, co mamy czynić. A On - jak to było przypomniane nam na początku - modlił się, aby byli jedno.

Dzisiaj, gdy wsłuchujemy się w teksty naszych polskich kolęd, gdy rozważamy na nowo tajemnicę Wcielenia Słowa Bożego, także musimy w tym kontekście zapytać Chrystusa - co my, ludzie XXI wieku, w siódmym roku tego nowego wieku, mamy czynić. I na pewno by powtórzył tę modlitwę - aby byli jedno. Ale w jaki sposób? Chyba w ten, w jaki to czynimy. A spotykamy się w przeróżnych okolicznościach. Spotykamy się przy budowach domów czy nawet na oczyszczalni ścieków. Spotykamy się przy wyciągu krzeselkowym, sklepach, stacjach obsługi, ale spotykamy się przede wszystkim w naszych kościołach. Wszędzie tam razem się modlimy.

Te wspomniane miejsca związane są z chwilami ich poświęcenia. Bo takim zwyczajem jest w naszym mieście, że cokolwiek dzieje się ważnego tam jest modlitwa, tam jest błogosławieństwo, tam jest wzywanie Boga na pomoc.

Z radością wypowiadam te słowa dzisiaj, z wysokości ambony kościoła jakubowego, że ta modlitwa, którą zanosimy wspólnie od wielu lat, jest wysłuchana. Bo przecież gromadzimy się coraz liczniej na naszych nabożeństwach, coraz łatwiej nam zaakceptować takie czy inne wydarzenie, które ma miejsce w naszej pracy ekumenicznej. Nie dziwi nas już ksiądz z tego czy innego kościoła w drugim kościele. Nie dziwi nas wygłoszone na pogrzebie katolickim kazanie przez księdza ewangelickiego. Nie dziwi nas wspólna modlitwa w amfiteatrze, gdzie pod przewodnictwem wszystkich duchownych miasta gromadzimy się, aby dziękować Bogu za Opatrzność. To już są efekty naszej wspólnej pracy.

Myślę, że Patronem - tym szczególnym Patronem miasta i Patronem tej modlitwy ekumenicznej - jest św. Klemens. Bo nie można Go nie wspomnieć przy takiej okazji, i Jego listu, który posłał do Koryntian wzywając ich do jedności, przypominając im, że Kościół jest jeden. I to dzisiaj także do nas woła o modlitwę, o jedność, o wzajemne wybaczenie sobie win i krzywd. On jest tym szczególnym Patronem naszych wspólnot parafialnych i naszego miasta - jako ten, który o jedność Kościoła zabiegał; jako ten, który nas, ludzi współcześnie żyjących, wzywa do wspólnej modlitwy.

Powtarzamy często - „kto śpiewa, dwa razy się modli”, i dzisiaj z tą myślą urządziliśmy to nasze nabożeństwo. Cieszę się i wyrażam podziękowanie tym wszystkim, którzy tu przyszli aby się razem modlić, i śpiewać, i słuchać - aby w tym zjednoczeniu serc zrobić mały krok naprzód, w jedności ku wspólnemu wyznawaniu naszej wiary, ku wspólnemu postępowaniu. Oby Pan nam błogosławił. Oby zsyłał natchnienia, abyśmy coraz odważniej kroczyli ku jedności wszystkich chrześcijan. Amen.

PS. Tekst autoryzowany.

(BL)

„Po górach dolinach...”

Redaguje kolegium: Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Andrzej Filapek, ks. Zbigniew Zachorek, s. Aneta Folkert, Barbara Górniok, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49], fax. (033) 854 23 23.